

STANISŁAW SALMONOWICZ (Toruń)

Rewolty ludowe, rewolucje burżuazyjne, reformy odgórne. Uwagi o trudnościach klasyfikacji*

Socjologia historyczna w krajach Europy zachodniej poświęciła w ostatnich latach wiele uwagi takim problemom jak dzieje rewolty ludowej, mechanizmy strachu i terroru, gwałtu i oporu przeciw represjom, niesprawiedliwości społecznej¹. Także i zjawisko rewolucji, zwłaszcza jako fenomen masowej psychologii społecznej, ale i przedmiot zainteresowań nauk politycznych, budzi od dawna ogromne zainteresowanie. Nowa książka Jana Baszkiewicza w pewnej mierze wychodzi naprzeciw zamówieniu społecznemu podejmując trud typologicznych rozważań historycznych na temat rewolucji burżuazyjnych. I bez względu na liczne moje wątpliwości, jak i znaki zapytania, rodzące się w trakcie lektury, należy stwierdzić, iż autor podjął temat bardzo ambitny, godny poważnej i wszechstronnej dyskusji, która winna posunąć naprzód świa-

* Uwagi na marginesie książki J. Baszkiewicza, *Wolność-Równość-Właśność. Rewolucje burżuazyjne*, Warszawa 1981, ss. 284, ilustracje, mapy.

¹ Wystarczy przytoczyć tytułem przykładu studia Y. M. Bercé, *Fête et révolte. Des mentalités populaires du XVIIe au XVIIIe siècle*, Paris 1976 i ostatnie jego dzieło pt. *Révoltes et Révolutions dans l'Europe moderne (XVIIe - XVIIIe siècles)*, Paris 1980. Książka Bercégo, dotycząca niemal tego samego zakresu problematyki co praca J. Baszkiewicza, jest jednakże całkowicie odmienna. Autor wychodzi z badań socjologii historycznej i historii mentalności i nie jest jego celem typologia rewolucji burżuazyjnych, lecz charakter wszelkich masowych ruchów zbrojnego protestu. Bohaterem książki jest fenomen rewolty vel rewolucji rozumianych pod ogólnym mianownikiem „la violence collective dans la vie publique”. Można powiedzieć nawet, iż książki Baszkiewicza i Bercé w jakiejś mierze wzajemnie się uzupełniają, skoro Bercé pozostawił na marginesie swych rozważań „wielkie” rewolucje, a zajął się typologią i anatomią rewolt chłopskich. Wskazując na wielostronność sytuacji konkretnych Bercé kładzie nacisk na mechanizmy psychologii społecznej, które w różnych warunkach prowadzą do rewolty: „C'est l'autonomie historique des phénomènes de violence collective que l'on a tenté d'illustrer ici”.

domość teoretyczną naszej historiografii, wyprowadzając ją z kręgu od dawna powtarzanych formułek magicznych.

Czym jest książka Baszkiewicza? Składa się ona jakby z trzech części. W pierwszej (s. 1 - 42) autor rozważa „Pojęcia”, którymi się zajmuje, a w szczególności problem pojęcia rewolucji, rewolty, przewrotu politycznego. W części drugiej, zatytułowanej „Fakty” (s. 43 - 119) otrzymujemy skrótowy z natury rzeczy opis dziejów rewolucyjnych poszczególnych krajów. Rozpoczyna tu autor tradycyjnie od wojny chłopskiej w Niemczech² i następnie omawia kolejno Niderlandy, rewolucję angielską, problem rewolucji w dziejach Stanów Zjednoczonych, Francję, Półwysep Iberyjski, Amerykę Łacińską, Włochy, Polskę³, Rosję, Węgry a nawet Daleki Wschód⁴. Trzecia część pracy to rozważania modelowe, zjawiska rewolucji ujęte w 4 grupy zagadnień: sytuacja rewolucyjna, siły motoryczne rewolucji, projekt rewolucyjny, burzenie i organizowanie (łącznie s. 120 - 280). Jest to niewątpliwie najciekawsza część pracy, pełna właściwego autorowi temperamentu i błyskotliwych sformułowań. Książka wydana w nowej serii o ambitnym haśle „wielkie problemy dziejów człowieka” nie zawiera — z inicjatywy redakcji bądź autora — żadnego aparatu naukowego. Co gorsza, w tak kontrowersyjnym i trudnym zakresie zagadnień autor w zasadzie unika kwestii polemicznych, pomija poglądy odmienne, a jedynym właściwie oparciem przeprowadzanych analiz są pieczołowicie zebrane cytaty z pism Marksa-Engelsa. W ten sposób jakże burzliwy rozwój socjologii historycznej wieku XX został niemal potraktowany *per non est*. Można się z wieloma autorami nie zgadzać, jednakże należałoby może podjąć z nimi dialog, nie traktując referowanych opinii jako rozstrzygnięć ostatecznych i nieodwołalnych?

Rozważania wstępne autora nie mogą zadowolić. Zapewne uściślenie tylko problemu samego pojęcia rewolucji burżuazyjnej wymagałoby napisania obszernej, temu zagadnieniu tylko poświęconej książki⁵. Rzec

² Tradycyjnie zalicza się wojnę chłopską w Niemczech do rewolucji wczesno-burżuazyjnych. Czy słusznie? — oto pytanie!

³ Także i Polska jest dla autora (s. 105 n.) krajem rewolucji burżuazyjnych: „Właściwie przecież wszystkie powstania narodowe w Polsce mieszczą się w pojęciu rewolucji burżuazyjnej”, s. 105. Powstaje pytanie, jak bardzo musimy rozszerzać pojęcie rewolucji burżuazyjnej, by do niego trafiło na przykład powstanie listopadowe?

⁴ Na s. 118 czytamy: „Reformy Meidźi w Japonii, od roku 1866, spełniły funkcję rewolucji burżuazyjnej”. Jest to zdanie na pewno słuszne: spełniły rolę rewolucji, ale nie były rewolucją. Ale dlaczego w takim razie autor pomija niektóre kraje europejskie, w których także reformy, a nie rewolucja doprowadziły do przejścia od feudalizmu do kapitalizmu?

⁵ O zawilości problematyki niech świadczy fakt, iż w pismach Lenina termin „rewolucja” występuje w wielu wymiennie używanych odrębnych znaczeniach w tym i dla określenia ogólnikowego procesu przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Na-

w tym, iż jest to termin wieloznaczny: „Kłopot polega na tym, że historyk rewolucji pracuje nad materiałem ogromnie niejednorodnym, płynnym, wymykającym się klasyfikacji: determinanty, przebiegi i rezultaty poszczególnych rewolucji burżuazyjnych są bardzo rozmaite” (s. 42). W tej kwestii jesteśmy całkowicie zgodni, jednakże powstaje pytanie, czy nie ma w tej sytuacji racji nasz znakomity znawca doktryn politycznych Marek Sobolewski, kiedy rozważając tezy Jana Baszkiewicza zastanawia się, czy przypadkiem wyjątki i różnice nie obalają reguły⁶?

Autor tych słów nie ma ambicji teoretyka i jedynie szuka w pracach tego typu jak omawiana jasnego i precyzyjnego (ale zarazem i nie naruszającego schematami) obrazu rzeczywistości historycznej. O co tu chodzi? Mamy różnego rodzaju rewolty ludowe (chłopskie) o charakterze antyfeudalnym (co niekoniecznie oznacza prokapitalistycznym), mamy wreszcie różnego rodzaju formy przejścia z ustroju feudalnego do kapitalistycznego o charakterze reform, przewrotów pałacowych itp. Jeżeli chcemy konstruować pojęcie rewolucji burżuazyjnej klasycznej (a więc pomijając pewne formy wieku XX w krajach zacofanych) musimy szukać odgraniczenia z jednej strony od wszelkich rewolt ludowych, a z drugiej od form niepełnych rewolucyjnych. Co zrobił tu autor? Po pierwsze wskazał na szeroki termin rewolucji burżuazyjnych jako procesu przejścia (etapami, o różnym charakterze itd.) z feudalizmu do kapitalizmu. To pojęcie szerokie słusznie pozostawił poza nawiasem rozważań teoretycznych, choć niestety później w części drugiej — podając fakty dotyczące poszczególnych krajów — operował pojęciem procesów rewolucyjnych szerokich, sięgających nieraz dwustu lat historii, przez co pojęcie rewolucji w węższym i właściwym rozumieniu tego słowa uległo zamazaniu. Rewolucję burżuazyjną w węższym znaczeniu tego słowa autor odgraniczył od zwykłych przewrotów politycznych z jednej strony, a od „wielkiej masowej rewolty społecznej” z drugiej. Unikając jednoznacznego zdefiniowania tej kwestii J. Baszkiewicz podkreślił, iż z rewolucją burżuazyjną mamy do czynienia gdy: 1) rewolucja sięga po władzę w państwie, 2) dąży do przekształcenia klasowej podstawy systemu i systemowych reform, a więc ma być to nie tylko rewolucja polityczna, ale i społeczna, prowadząca do przejścia władzy państwowej z jednej klasy społecznej do drugiej, 3) posiada tzw. projekt rewolucyjny, a więc nie jest jedynie bezpłodną rewoltą rozpacz, 4) hegemonem takiej rewolucji jest mieszczaństwo. Nb. z eseju J. Baszkiewicza, z rozrzuconych w różnych miejscach częściowo niekiedy odmiennych twierdzeń niełatwo skonstruować ogólną teorię rewolucji burżuazyjnej.

leży podkreślić, iż niewielka rozprawa M. Waldenberga, *Rewolucje*, Warszawa 1964 daleka jest od jednoznacznego i precyzyjnego rozwiązania wielu problemów historycznych.

⁶ Por. M. Sobolewski, *Wyjątki obalają regułę*, „Tygodnik Powszechny”, nr 36 z 5 IX 1982.

Osobiście byłbym gotów przyjąć koncepcję zbliżoną do powyższej, dążąc ewentualnie do wyraźnego podkreślenia, iż o rewolucji burżuazyjnej może być mowa tylko wtedy, gdy to rzeczywiście mieszczaństwo sięga po władzę. Z drugiej strony proponowałbym zaakcentowanie dwóch kwestii: po pierwsze faktu, iż dość często w historii europejskiej, zwłaszcza Europy środkowowschodniej, zadania rewolucji burżuazyjnych (przechodzenie na kapitalistyczne tory gospodarki) realizowane są w formie przewrotów politycznych inspirowanych przez inne siły niż mieszczaństwo, które gra najwyżej rolę pomocnika (rola szlachty w niektórych krajach Europy środkowowschodniej, rola inteligencji szlacheckiej w Polsce doby powstań narodowych) i dość trudno byłoby stosować tu termin rewolucji burżuazyjnych; po drugie, iż najczęściej jednak przejście z ustroju feudalnego do kapitalistycznego dokonywało się w Europie na drodze ewolucji przerywanej różnymi ostrymi konfliktami czy nawet rewoltami i przewrotami, które jednak nie były rewolucjami burżuazyjnymi i nie dorównywało znaczenie tych kryzysów znaczeniu reform odgórnych, które i sam autor nazywa „rewolucjami odgórnymi”, co jest zresztą sprzecznością samą w sobie. Konkludując: mamy dwie możliwości w istocie swej równorzędne. Pierwsza to takie konstruowanie modelu rewolucji burżuazyjnej, iż mieści on wszelkie nawet dość dalekie od niej warianty ruchów społecznych w historii (jak wojna chłopska) i po tej linii poszedł praktycznie autor. Możliwość druga, moim zdaniem, może jednak właściwsza, skonstruowania modelu rewolucji burżuazyjnej sensu stricto. I wtedy miałbym poważne wątpliwości, czy liczne akapity omawianej pracy miałyby swe uzasadnienie: wojna chłopska i reformy Meidzi, polskie powstania sprzed okresu powstania styczniowego, problem wojny secesyjnej i wiele innych.

Już powyżej naszkicowane niektóre wątpliwości świadczą dowodnie, iż zarówno nasza historiografia, jak i powszechna daleka jest od wyklarowania nieraz podstawowych wydawałoby się pojęć stosowanych w badaniach. Faktem jest, iż w historiografii światowej w ogólności, a w polskiej w szczególności, rozważania natury podstawowej, typologicznej, są niezwykle rzadkie, a schematy wprowadzone do podręczników kilkadziesiąt lat temu (a których rodowód sięga z reguły lat osiemdziesiątych XIX w.) nadal pozostają żywotne tak, jakby w naszych badaniach nie się nie zmieniało. Jeżeli tak zwane ogólne prawidłowości pozostają nieczułe na wszelkie badania szczegółowe tak wspaniale rozwijane od lat, to może wszelkie badania historyczne są niepotrzebne? Powiedzmy nieco złośliwie: fizycy nie powtarzają eksperymentów dla doświadczalnego sprawdzenia prawd, które zyskały sobie w nauce swoje miejsce (najwyżej w laboratoriach szkół średnich!). Nie mogę się oprzeć przekonaniu, iż się źle stało, że autor swój kunszt badacza i bystrego komparatysty zużył w sporej mierze na udowadnianie, że poglądy dziewiętnastowieczne nadal mają swój pełny walor. W każdym razie uważam, iż ten

krótki przegląd powszechnej historii ruchów rewolucyjnych dokonany przez autora ukazał głównie całą gamę barwnych, niepowtarzalnych sytuacji historycznych, ich głęboką odmiennosć stawiając pod znakiem zapytania — bez wielu wstępnych zastrzeżeń czy ekskluzyw — możliwość udanej konceptualizacji pozwalającej na ujęcie procesów historycznych w sztywny schemat rewolucji burżuazyjnych o niejasnej chronologii, konturach, a nawet — wbrew nazwie — o odmiennosci sił społecznych działających w niektórych przypadkach. Autor w swych analizach nie ukrywał tych różnic⁷ i wiele ciekawych uwag⁸ wypowiedział na ich temat zwłaszcza w części trzeciej, jednakże utrzymał jakby swój wyjściowy, niezupełnie w tej sytuacji jasny schemat.

Z bogatej problematyki objętej rozważaniami autora chciałbym jeszcze poruszyć dwie ważne kwestie. Kwestia pierwsza to problem co było w istocie modelem zachodniej Europy przy przechodzeniu z ustroju feudalnego do kapitalistycznego: rewolucja czy reformy odgórne? Czy rewolucja à outrance typu francuskiego czy też rozwój historyczny powolny pełen meandrów, odwrótów, rewolucji nieudanych, a nade wszystko reform odgórnych? Półwysep Skandynawski, Szwajcaria, w dużej mierze kraje włoskie i kraje niemieckie to nade wszystko model reformistyczny. Powstaje pytanie czy „wielkie rewolucje” (francuska i angielska), głośnie radykalizmem walk społecznych toczonych przez wiele lat nie są w istocie odosobnione? — Kwestia druga, przez autora nie poruszona, to problemy historycznej oceny kosztów radykalnych rewolucji burżuazyjnych, ważki problem kosztów społecznych postępu. Żyjemy w epoce, która już wiele rewolucji i przewrotów widziała. Historycy coraz częściej stawiają sobie nowe pytania, takie jak o jakość życia w poszczególnych epokach, jak o koszt społeczny danego postępu w danych warunkach. Moloch postępu w jego naiwnej uroczej osiemnastowiecznej formie wiele już utracił z swej utopijnej świeżości. W dzisiejszym świecie rozwoju techniki, która zagraża ludzkiemu istnieniu, w dobie technokratów, którzy uważają za postęp zniszczenia nieodwracalne środowiska człowieka, prowadzące do katastrofy ekologicznej, inaczej dzisiaj spoglądamy na wiele problemów. Także i teoretycy ruchu robotniczego inaczej dziś spoglądają na problemy przejścia na przykład z ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego. Jednym słowem — jeżeli nadal w pełni doceniamy ogromne znaczenie każdej wielkiej rewo-

⁷ Lenin za Engelsem twierdził, iż każda rewolucja (rewolta?) chłopska jest rewolucją burżuazyjną. Autor słusznie przyjął (na s. 226), iż rewolucja antyfeudalna nie zawsze jest rewolucją kapitalistyczną. Myślę, że przyjmując termin Bercé rewolty chłopskie o charakterze antyfeudalnym należałoby takie rewolty, a w tym wojnę chłopską w Niemczech usunąć poza nawias naszych rozważań o rewolucjach burżuazyjnych.

⁸ M. in. ciekawe szczególnie są uwagi na temat hegemonii w rewolucji, a także tak zwanego znużenia rewolucją (s. 202 - 205).

lucji społecznej nazywanej kiedyś „lokomotywą dziejów”, nie jest już dziś chyba nietaktem pytanie o to, ile kosztuje i jaki ma charakter materiał napędowy owej lokomotywy? A może rowerem — choć mniej wygodnie i powoli — byłoby taniej i przyjemniej?

Chodzi więc o problem porównawczej analizy kosztów społecznych reform ogólnych bądź cząstkowych, rewolucji niepełnych, z jednej strony, a — z drugiej — o koszt społeczny takich wielkich rewolucji, jak francuska i angielska. Bądźmy konsekwentni. Jeżeli przyjmujemy ograniczoność celów rewolucji burżuazyjnej, to wszelkie przejawy kosztów społecznych nie powodujących trwałych społecznych skutków — jeżeli nie są one niezbędnym elementem realizacji wspomnianych celów — są zbyteczne i ubolewania godne. Jeżeli zaś wiemy, że cechą charakterystyczną tych wielkich rewolucji burżuazyjnych jest fakt, że po przypływie rewolucyjnej fali następuje odpływ, tj. że zwycięska rewolucja burżuazyjna stabilizuje się dopiero na stosunkowo niskim etapie dokonań minimalnych, to wówczas bylibyśmy skłonni powiedzieć, że ów przypływ rewolucyjnej fali — utrudniając ową stabilizację — stanowi element procesu społecznego o charakterze destrukcyjnym, bezpłodnym, kosztownym.

Wróćmy do koronnego przykładu rewolucji francuskiej. Skoro wiemy, iż mieszczaństwo z trudem dopiero ustabilizowało swe panowanie na poziomie dokonań termidoriańskich⁹, a nawet musiało w końcu przekazać władzę dla utrzymania tej stabilizacji Napoleonowi, powstaje pytanie o celowość tragicznych walk politycznych toczonych w 1794 r. i Wielkiego Terroru. Oczywiście, wszystko to, co się wydarzyło, było, rzecz można, konieczne (i miało także niewątpliwe pozytywy na przyszłość, takie jak na przykład stworzenie cennej dla XIX w. francuskiej tradycji jakobińskiej), jednakże chodzi w tej chwili raczej o stwierdzenie teoretyczne, że efektywne pozytywy okresu lat 1793/1794 określić należy — jeżeli porzucimy mistykę rewolucyjną — jako wątpliwe. Wszystko to, co było konieczne dla zwycięstwa rewolucji nie podlega dyskusji. Czy jednak Wielki Terror w dobie zwycięstw na frontach i stabilizacji sytuacji wewnętrznej był rzeczywiście konieczny? Sądzę, iż postęp społeczny jest kategorią nie tyle moralną, co społeczno-ekonomiczną i stąd odrzucając jakiekolwiek jego kolorowanie *a priori* pozytywnymi ocenami moralnymi, powiedzieć chyba musimy, iż ówczesnie we Francji umiarkowane mieszczaństwo, dążące do ukończenia swojej rewolucji możliwie najmniejszym kosztem społecznym, spełniało rolę pozytywną i umacniało *eo ipso* swoje panowanie. Na odmianę wszelkie formy radykalnych utopii, prowadzące ówczesnie do wielce kosztownej destabilizacji ustroju, służyły w istocie „obiektywnie” (nie lubię bardzo tego

⁹ Sam J. Baszkiewicz (s. 84) stwierdza: „Ustrój Dyrektoriatu (1795 - 1799) był jakby powrotem do liberalnych i cenzusowych zasad 1791 roku”.

słowa, ale tu chyba pasuje) przeciwnikom rewolucji i uzasadniając kolejne zamachy wojskowe oraz dyktaturę Napoleona doprowadziły do rzeczy ostatecznie tak już niewiarogodnej jak restauracja Burbonów w 1815 r. Podobnie było i z rewolucją angielską, którą zakończyła dyktatura wojskowa Cromwella, a następnie „wśród politycznego chaosu znaleziono wyjście w postaci kompromisu z synem straconego króla — Karola II Stuartem” (s. 64).

Jeżeli dochodzi do rewolucji burżuazyjnej, to dowód to niezbity, iż stosunki społeczno-polityczne były takie, iż rozwiązanie rewolucyjne stało się możliwością szczególnie pociągającą. Czy jednak działania pozytywne, a więc reformy oddalające rewolucyjną radykalną negację, zasługują na krytykę? Zauważmy, iż ani Lenin, ani Róża Luksemburg nie wykluczali pokojowej drogi przemian społecznych o charakterze globalnym¹⁰. Nie przeczytałem dotąd w pismach autorów politycznych, cytowanych przez Jana Baszkiewicza, poglądu, iż rewolucja jako forma rozwiązywania konfliktów społecznych jest formą jedyną choć być może miała być najlepszą¹¹. Czy jednak koszty społeczne wielu rewolucji burżuazyjnych nie świadczą raczej o czymś innym? — Raz więc jeszcze wraca pytanie o wymierzenie strat (niewątpliwych) i zysków (niekiedy także niewątpliwych, ale czy równoważnych?). Czy mamy więc chwalić reformizm i głosić apologię rewolucji *d'en haut*, której znaczenie także i autor parokrotnie docenił? Wydaje mi się rzecz nie w tym, ale w uświadomieniu sobie przez historyków, że rewolucje społeczne — te wielkie — są przedsięwzięciem niezwykle trudnym i skomplikowanym, a proces stabilizacji nowego ustroju niezwykle trudnym. Rzadko kiedy taka rewolucja radykalna przynosi pełny sukces przy niewielkich stratach, a najczęściej poprzez morze krwi i łez przynosi rezultaty stosunkowo niewielkie, otwiera drogę do dalszych wstrząsów społecznych. Czyż historia Francji 1789 - 1850 nie jest najlepszym tego dowodem? Powstaje problem, które zjawiska zaliczyć należy do patologii społecznej, czasami nieuniknionych, ale zawsze kosztownych przemian rewolucyjnych, a które możliwie najmniejszym kosztem przynoszą *rebus sic stantibus* możliwie największy postęp społeczny.

Jeżeli elita władzy, jeżeli rządzące odłamy klasy panującej w danym kraju nie dopuszczały do reform, wówczas powstawała sytuacja rewolucyjna o której obszernie pisze autor. Rewolucja stawiała się wówczas nieuniknionym następstwem strachu rządzących przed reformami. Rewo-

¹⁰ Oczywiście preferowali — w praktyce życia politycznego — jako środek szybki i radykalny rewolucyjne przemiany. Nurt myślenia o rewolucyjnych przemianach rozkładanych na etapy o charakterze pokojowych przemian został rozwinięty w ostatnich latach w teoretycznych wystąpieniach marksistów włoskich i częściowo francuskich. Por. też o poglądach ekonomisty M. Lucenay o formach przejścia z feudalizmu do kapitalizmu uwagi M. Waldenberga, o.c., s. 184 - 185.

¹¹ Ibidem, s. 161 - 165.

lucja burżuazyjna — zależnie od wielu zmiennych współzależnych — mogła mieć charakter „łagodny”, tj. stanowić gwałtowną realizację pewnego dość wąskiego programu reform (vide na przykład rewolucja lipcowa we Francji w 1830 r. jako etap przywracania zdobyczy Wielkiej Rewolucji), bądź też stanowić to, co nazwiemy rewolucją „wielką”, „prawdziwą” czyli wielki i głęboki długotrwały przewrót społeczny o głębokich konsekwencjach. Otóż — i to jest moja teza zasadnicza — wielkie rewolucje burżuazyjne nie mogą osiągnąć stabilizacji właśnie z uwagi na rozbudzenie radykalnych aspiracji mas ludowych, a następnie epoka ustawicznej destabilizacji doprowadza do zjawiska znużenia rewolucją opisanego przez J. Baszkiewicza i w konsekwencji do odpływu rewolucyjnej fali i niezbyt udanej nowej stabilizacji na poziomie cezaryzmu (Cromwell, Napoleon)¹². Oczywiście, wnikliwa obserwacja mechanizmów społecznych nie powinna nas prowadzić do ferowania jakichś potępień pod adresem wystąpień mas ludowych, które szukały możliwości ujawnienia własnych aspiracji i zaspokojenia własnych potrzeb¹³. Należy jednak wskazać, iż owe próby „przekraczania granic” rewolucji burżuazyjnej były kosztowne z każdego punktu widzenia. Jeżeli się zna rozmiary antyludowej polityki termidorianów i Dyrektoriatu, liczbę ofiar poniesionych ówczesnie w walce przeciw mieszczańskiej władzy, nie można się nie zapytać czy owe próby ludowe, które wypływały z radykalizmu epoki jakobińskiej, nie były daremnym, przedwczesnym działaniem? Czyż pogląd, iż Babeuf i wystąpienia sankiulotów przeciw Dyktatoriowi utorowały drogę do władzy Napoleonowi nie jest *grosso modo* słuszny? Oczywiście w pewnej mierze Napoleon był i pozostał spadkobiercą rewolucji francuskiej i jej zdobyczy na poziomie minimum (więcej własności i równości niż wolności). Czyż jednak dyk-

¹² Engels pisał kiedyś z aprobatą o przekraczaniu w wielkich rewolucjach francuskiej i angielskiej celów rewolucji burżuazyjnej, ale nie rozważył kwestii, iż to przekraczanie, sprzeczne z chronologią rozwoju społecznego, prowadziło do absolutnej niemożliwości stabilizacji zdobyczy rewolucyjnych nawet na poziomie średnim: z reguły fala rewolucyjna odpływa, następowało zjawisko „znużenia” rewolucją i trwałym — a i to nie zawsze — okazywał się jedynie program minimum. Autor ten problem powrotu do programu minimum widzi (s. 169 - 170), jednakże nadal uważa, iż owo „przekroczenie granic” zasługuje na szczególne uznanie. Czy z punktu widzenia żelaznych praw logiki rozwoju społeczeństwa jest to stanowisko słuszne?

¹³ Chyląc czoło przed rewolucjonistami z ludu i ich utopijnym programem nie możemy jednak za autorem upartywać gwarancji trwałości zdobyczy rewolucji burżuazyjnej w tego typu radykalnych wystąpieniach. Teza ta nie została udowodniona: kraje, które wkroczyły na drogę przemian kapitalistycznych poprzez odgórne reformy przeszły niekiedy do ustroju demokracji burżuazyjnej bez większych wstrząsów. Powołajmy przykłady Szwecji, Norwegii. Istnieje wreszcie wiele przykładów rozwiązań połowicznych: łączenia niezbyt udanych rewolucji burżuazyjnych typu wiosna ludów z kolejnymi fazami reform (Austria, Prusy i inne kraje niemieckie).

tatura militarna i grabież połowy Europy były najlepszą, godną poklasku formą stabilizacji rewolucji burżuazyjnej? Czy koszt społeczny dyktatury Napoleona (miast republiki umiarkowanej i niemilitaryzowanej) nie był ewidentnie na dłuższą metę dla Francji za wysoki, a w konsekwencji swej ekspansywnej polityki czyż nie doprowadził Napoleon do restauracji we Francji Burbonów, otwierając w ten sposób konieczność powrotu w tym kraju do zadań rewolucji burżuazyjnych w latach 1830 i 1848?

Jeżeli prowadzimy rozważania typologiczne, to nie możemy także rezygnować z prób określania modelu optymalnego, możliwie najlepszego z naszego punktu widzenia na dzieje społeczne. Rewolucjonista jest to termin we współczesnym życiu politycznym nadal święty. Rewolucje jako zjawisko współczesności mają w języku naszych czasów swoją liturgię, swoich kapłanów i swoje dogmaty. Nie ulega wątpliwości, iż każda rewolucja jest szybszym i radykalniejszym sposobem realizacji programu przemian niż śmiało nawet reformy. Czy jednak badania historyczne nad anatomią rewolucji i jej pewnymi złowróżebnymi prawidłowościami z góry są skazane na bezpłodność? Czyż nie możemy rozważać problematyki rewolucji w świetle wiedzy historycznej i socjologicznej bez przechodzenia na język polityki i metody publicystyki? Warunkiem prawdziwej dyskusji jest nade wszystko to, by dyskutanci nie ułatwiali sobie obrony własnych pozycji przyczepianiem 'etykietek przeciwnikom, które zwalniają ich od przytaczania argumentów naukowo weryfikujących się. Dodajmy jeszcze i to, że prawdziwa dyskusja wymaga jasnego stwierdzenia, że każdy pogląd historyka, filozofa czy socjologa, bez względu na nazwisko autora wagę swoją może czerpać wyłącznie ze swej merytorycznej trafności, a nie z faktu, iż został wypowiedziany na takiej czy innej katedrze. Problemy, które podjął Jan Baszkiewicz, trudno oczywiście dyskutować w całkowitym oderwaniu uczonego od problematyki jego czasów. Stąd też i mój pewien sceptycyzm co do szans tej dyskusji. Chciałbym jednakże się mylić i stąd próba niniejszych refleksji spisywanych na marginesach omawianej książki. W każdym razie pamiętajmy o jednym: wszelkie dogmaty, także i rewolucyjnego chowu, są szkodliwe dla postępu nauki. Postęp nauki zaś obok postępu społecznego należy do najważniejszych wartości współczesnego nam świata.

Na s. 175 autor napisał o banalności sentencji o rewolucji, która jak Saturn pożera własne dzieci. Za tym banałem, jak nazwał ten pogląd Baszkiewicz, ukrywa się przecież gorzka wiedza ludzkości. Sam autor jest oczywiście tego świadom, pisząc w zakończeniu: „Każda historia rewolucji jest historią dla dorosłych. Rewolucja to nie radosny karnawał [...] Jest wielkim dramatem historii, pisanym krwią i wypełnionym cierpieniami. Można nie podzielać pesymizmu Hegla, wedle którego historia nie stanowi domeny szczęścia ani dla jednostek, ani dla narodów.

Wszelako uznać trzeba, że postęp społeczeństw ludzkich zawsze opłacany był wysoką ceną" (s. 278 - 279). Podpisuję się w pełni pod tymi sformułowaniami podobnie jak i pod twierdzeniem: „Rewolucji nie robi się na czyjeś zamówienie: eksploduje ona wówczas, gdy inne drogi są zablokowane. Prawdziwy rewolucjonista nie wierzy w wszechpotęgę przemocy" (s. 279). W tekście jednak omawianej książki zabrakło mi wyeksponowania tego wątku o tragizmie i nadziejach naszej ludzkiej kondycji, wątku o wielkim tragizmie wielkich rewolucji. Prawdziwa bowiem rewolucja jest zjawiskiem patetycznym i tragicznym. Tego tragizmu w refleksji autora jest zbyt mało, choć nie uchyla się on od poruszenia wielu spraw trudnych i nadal spornych¹⁴. Rewolucję 1789 r. witał chór najwybitniejszych europejskich twórców epoki. W niewiele lat później nie kto inny jak Byron napisał znamienne słowa: „But France got drunk with blood to vomit crime". Wiemy oczywiście, iż rewolucję traktuje się *en bloc*, nie może to nas jednak powstrzymywać od zadumy nad tragizmem epoki Wielkiego Terroru. W latach pięćdziesiątych oszalałaliśmy się perspektywą (a raczej biorąc retrospektywką) rewolucji francuskiej do tego stopnia, iż byliśmy skłonni problem terroru bagatelizować. Dziś to już jest niemożliwe. Nie sądzę, by dziś można było przeciw powszechnemu odczuciu społecznemu naszych czasów, wbrew najnowszej naszej wiedzy z zakresu socjologii politycznej, sprawy terroru i kosztów rewolucyjnych bagatelizować. Stąd żal, iż autor ten problem należący do najtrudniejszych i najciekawszych odsunął jakby na margines swoich rozważań o fenomenie rewolucji burżuazyjnej.

Jak skonkludować te dość nieuporządkowane notatki poświęcone pracy Jana Baszkiewicza? Jest to lektura ciekawa, temat pasjonujący. Poglądy autora i niżej podpisanego w wielu kwestiach są zbieżne, w innych odmienne, co jednakże w tak kontrowersyjnej problematyce sięga-

¹⁴ Por. problem terroru rewolucyjnego we Francji (s. 254 - 266). Autor widzi splot tragicznych konieczności i ich konsekwencji, jednakże brak mi u niego (podobnie jak i w monografii o M. Robespierre) pogłębionej refleksji moralnej i filozoficznej. Mówiąc obrazowo: zbyt wiele tu jednostronnego w tej mierze znakomitego zresztą znawcy rewolucji Alberta Soboul a za mało Alberta Camus ... Autor wie dobrze (s. 266), iż nie może być terroru „dobrego”, że może być tylko terror co najwyżej „najmniej zły”, jednakże brak mi tu silniejszego zaakcentowania postawy humanistycznej. Tej postawy humanistycznej, która w XX w., wieku obózów i komór gazowych, bomb rzucanych na przypadkowych przechodniów, nie jest żadnym pięknoduchostwem przewrażliwionych intelektualistów, lecz ostrzeżeniem społecznym najwyższej rangi. Nie można być bezkarnie zwolennikiem terroru. Jakiegokolwiek: o konieczności odrzucenia ponadludzkiego, oschłego traktowania procesu historycznego na tle sprawy Wielkiego Terroru pisałem w recenzji standardowego dzieła: W. Markow, A. Soboul, 1789 — *Die Grosse Revolution der Franzosen* (Berlin 1973), *Deutsche Literaturzeitung für Kritik der internationalen Wissenschaft*, 96 (1975), 4, s. 314 - 315. Rzecz wiąże się z wielkim problemem okrucieństwa historii i okrucieństwa w historii tematu, który oczekuje na swego autora.

jącej pryncypiów światopoglądowych i ogólnych koncepcji historiozoficznych nikomu ujmy nie przynosi. Oczywiście założenia eseju, jego popularyzatorski w pewnej mierze adres zaciążyły na sposobie ujęcia. Za dużo w nim pośpiesznych generalizacji, powoływania niepełnych a dogodnych przykładów z różnych epok i sytuacji. Przeciw wielu tym przykładom można by wysunąć inne wręcz przeciwne w swej wymowie. Rzecz w tym, iż założenia analizy nie zostały wystarczająco rygorystycznie sprecyzowane co pole manewru rozszerzyło, ale i stawia pod znakiem zapytania kontury wielu zjawisk. Zakres tematyki przerastał wyraźnie ramy książki i jej luźną dość formę. Książka ta skłania jednakże do wielu refleksji, przynosi wiele cennych spostrzeżeń, napisana jest z pasją i temperamentem, przez co otwiera możliwość dyskusji nad problemami zasadniczymi dla naszego pojmowania dziejów powszechnych, jak i narodowych.

